Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XVI.

№ 27. Grodzisk, 5. lipca 1873. № 27.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Przemowa Ojca św. do kolegium kardynałów.

Gdy kolegium kardynalskie zgromadziło się u Ojca św., aby mu złożyć życzenia z powodu rocznicy wstąpienia Jego na Stolicę Apostolską, przemówił w imieniu całego kolegium kardynał Patrizi. Ważna odpowiedź Ojca św. brzmi jak następuje:

„Im bardziéj przedłuża się peryod tego pontyfikatu, w skutek którego wolno mi powiedzieć: *Incolatus meus prolongatus est* (Zamieszkanie moje przedłużyło się); tém bardziéj wasze przywiązanie ku téj św. Stolicy i usiłowanie ku podtrzymaniu jéj praw zwiększyło się i ożywiło. Dowodem są nie tylko te wyrazy, które, szanowny kardynale, wypowiedziałeś w imieniu swoich kolegów, ale bardziéj jeszcze te trudy naukowe, które podejmujecie w rozmaitych kongregacyach, zbierających się w celu roztrząsania tych spraw, które dotyczą Kościoła, a które dla nienormalnych stosunków czasu, tak bardzo się pomnożyły. Jestto rzeczą naturalną, że gdy niezmiernie zwiększają się niesprawiedliwe napady, wzrastają równocześnie usiłowania i zachody około obrony praw Kościoła Chrystusowego, przywilejów téj Świętéj Stolicy i obrony tych bojowników Kościoła, których niesprawiedliwie i haniebnie napadnięto.

Przykład wasz nie jest bez owoców, wszędzie bowiem powstają naśladowcy. Nasamprzód jaśnieje szlachta Rzymska, i sercu mojemu przynosi niemałą pociechę. Za nią idzie Neapolitańska i wybrane grono młodzieży Włoskiéj, która z bardzo chwalebném usiłowaniem oddaje się tylu dziełom pobożnym i pożytecznym. Milczę o tém wszystkiém pocieszającém, co się dzieje po za Włochami, jest bowiem prawdziwe współzawodnictwo, które ożywia, wzmacnia i zniewala wszystkich do zwiększenia swéj ufności w dobroć Bożą. Kiedy indziéj mówiło się o czarnych punktach, które pokrywały widnokrąg, lecz te, o których teraz mówię, są punkta białe i pocieszające. Lecz od tylu powodów pociechy należy także zwrócić wzrok na smutny widok tego mnóstwa złego. Przeciwnicy nasi gniewają się, że przez usta nasze powtarza się wyliczanie tego samego złego, tych samych naszych protestów. Jednakże pomimo téj niechęci my powtarzamy protesty i potwierdzamy cenzury, którym podpadli uzurpatorowie Państwa Kościelnego, dóbr należących do Kościoła, klasztorów i świętych przytułków, z których wypędzono ich spokojnych mieszkańców.

I tém bardziéj powtarzamy te protestacye im bardziéj widzimy co dzień nowsze zamachy i nowe zniewagi religii katolickiéj, i wiary głoszonéj przez Jezusa Chrystusa, przez Apostołów i ich następców, aż do dni naszych.

Albo czyż to nie było zniewagą religii, pewien pochód pogrzebowy, który wyprawiono ciału człowieka, który się urodził katolikiem, lecz przyjaciele jego zdradliwi uczynili wszystko, co tylko mogli, aby umarł w niedowiarstwie, i aby pozbawiony był wszelkiéj pomocy religijnéj?

Zepsute gazety cieszyły się z téj śmierci i wołały jednym głosem: „jak żył, tak umarł.“ Naznaczył on swe życie prawdziwie czynami bardzo antychrześciańskiemi. Jego życie było tkaniną uczynków i usiłowań przeciwko pokojowi Włoch, przeciwko świętości religii, i przeciwko téj św. Stolicy. On już przed kilku laty pierwszy rękę przykładał do zniesienia zakonów w Piemoncie, a tutaj ostatni znowu rękę przyłożył. On, wiedziony gniewem przeciwko Papieztwu, wydał niemałe sumy na ową osławioną wyprawę Garibaldego, która się skończyła wypadkami pod Mentaną.

Skutkiem tych i innych niepoczciwych przedsięwzięć zawikłał się w cenzury i umarł pod ich ciężarem, nie naprawiwszy wielkiego zgorszenia, które dał tylu milionom dobrych katolików.

Dziś już nie żyje, albowiem wszedł do domu wieczności. Jakiéj wieczności? Ja tego nie wiem. Ale, jeżeli umarł, tak jak żył, podług zapewnienia swoich przyjaciół, natenczas smutne myśli nasuwają się każdemu, kto wspomina na śmierć tego nieszczęśliwego. Wszakże sądy Boże, które już zapadły, nie są nam znane; my

wszyscy winniśmy ugiąć się przed niemi głęboko i nie wolno nam ich znaczenia uprzedzać.

Nie mogę przeto utaić niemiłego uczucia, którego doznałem, czytając w pewnych pismach, że jego ciało zostało z wielką okazałością umieszczone w największéj świątyni jego miejsca rodzinnego; że na bramie świątyni napisano, że Dobroć nieskończona przyjęła zmarłego w swoje objęcia.

Jeszcze bardziéj zasmuciłem się, gdym wyczytał, że kapłani, raczéj dworacy, aniżeli słudzy Wszechmocnego Pana, przyłożyli się do odprawienia pogrzebowych ceremonii, albo raczéj pogrzebowych profanacyi. Spodziewam się, że to wszystko jest fałszem, i że przecież nie uczyniono téj wzgardy saméj pamięci Aleksandra III.

Co do nas, wznieśmy oczy ku Bogu miłosierdzia i błagajmy Go, aby nas błogosławił, aby nam dodał siły i odwagi, iżbyśmy się zawsze trzymali zjednoczeni, a zawsze zdala od wszelkiéj myśli pojednania, któreby było pojednaniem Chrystusa z Belialem.

Każdy stoi z czynami swojemi. Oni żądają, żebym ja szedł do nich. Ja żądam, żeby oni przyszli do mnie. Lecz ja do nich iść nie mogę, i nie pójdę przenigdy.

Oby Bóg mnie umocnił, i umocnił was ku powstrzymaniu napadu mocy piekielnych. Owoż to są wilcy, którzy chcą pożerać baranki, lecz nie należy ich się lękać, gdyż właśnie wilcy, dla tego, że są wilkami, będą zwyciężeni, a baranki będą zwycięzcami. *Si lupi fuerimus, vincimur,* (gdybyśmy byli wilkami, bylibyśmy zwyciężeni) mówi św. Chryzostom. Przeciwnie zaś, będąc barankami, będziemy mieli oczy Boskie zwrócone na siebie: *Oculi Domini super justos et aures ejus in preces eorum.* (Oczy Pańskie nad sprawiedliwymi a uszy jego ku prośbom ich.)

Benedictio etc.

Brewe Ojca św. do p. Ravelet.

Pan Armand Ravelet, adwokat paryzki, a jeden z głównych redaktorów katolickiego dzienika *Le Monde,* wygotował memoryał w sprawie zniesienia zakonów przez Izby włoskie, i z wielką gruntownością a nauką gwałt oczywisty, oraz krzyczącą niesprawiedliwość, nawet wobec praw tak zwanego królestwa włoskiego, wykazał. Do jego wywodu przyłączyło się wielu najznakomitszych prawników we Francyi, we Włoszech i w Niemczech. W tych ostatnich dali swój podpis n. p. znany p. Windhorst, były hanowerski minister państwa i sprawiedliwości, członek Parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego; daléj, p. v. Thimus, radza sądu apelacyjnego w Kolonii. Skutkiem tego Ojciec św. przesłał p. Ravelet piękne Brewe w dowód uznania jego uczuć katolickich, nauki nieposledniéj, pracy mozolnéj. Dla p. Ravelet list ten jest listem szlachectwa, które i w niebie zatwierdzonym będzie. — Zanim ważny ten dokument, o którym mówimy, zamieścimy poniżéj, podajemy wprzódy kilka uwag jakiemi *Correspondence de Génève* Brewe papiezkie poprzedza:

„W epoce, mówi dziennik genewski, koszar i parlamentów, w któréj liczby swą brutalnością tryumfują tak na polach bitew, jak i w prawodawczych Zgromadzeniach, których prawa tylko do uciśnięcia słuszności i sprawiedliwości służą, w téj epoce potrzeba jest wielka, ażeby uciemiężona sprawiedliwość ze wszystkich stron przeciw tyraństwa liczby protestancyą czyniła. Niechaj ci wszyscy mężowie, którzy życie swe nauce sprawiedliwości poświęcili, bez względu do jakiéj religii, do jakiéj narodowości należą, wyświadczają prawu przysługę; niechaj na rzecz jego, nauką swą i uczciwością składają świadectwo. Szlachetny ten obowiązek ciąży na wszystkich prawnikach P. Ravelet daje im jasny, uczony i nieprzeparty dowód wielkiéj niesprawiedliwości, jakiéj się w Rzymie zgromadzenie sekciarzy dopuściło, a którą zatwierdził monarcha, przez całe życie na usługi rewolucyi wylany. Niechaj temu dokumentowi podpisami swemi większéj jeszcze dodają powagi. Na zarzut, że to zapóźno, i co pomogą nasze protestacye? odpowiadamy: potrzeba, aby niesprawiedliwość przynajmniéj spokojnie nie tryumfowała, by sumienie publicznie sprawców onego gwałtu smagało, by ich czyny za jednomyślnym orzeczeniem uczciwéj nauki jako niebyłe i nic nie znaczące uznawano. Prawo może zwycięzką przemocą być zgnieconym, lecz choć przygnębione, nigdy zamrzeć ono nie może. Prędzéj czy później iskra życie, co w nim pozostała, wybuchnie wulkanem, co siłą niepohamowaną odrzuci precz od siebie leżącą na nim massę. Szczęśliwi mężowie, którzy iskrę tę podtrzymują, gasnący płomień protestacyami swojemi podniecali.“

Oto teraz Brewe papiezkie:

Dilecto filio Armande Ravel et

advocato Parisiensi, legum doctori,

Lutetiam Parisiorum,

PIUS P. P. IX.

Dilecte Fili, salutem et apostolicam benedictionem. Gratulamur Tibi, Dilecte Fili, ob praestantissimam lucubrationem tuam, qua verum te exhibuisti *Catholicum et juris peritum,* dum sacra simul strenue sciteque propugnasti iura, simulque sanae solidaeque scientiae principia te penitus tenere demonstrasti. Id certe postulabant haec tempora, in quibus saeculi potentes limitum proprii muneris obliti, in sacra passim audacter invadunt, legesque de iis ferre non verentur, ne dubitantes quidem, irrita sponte fieri, quae praecipiunt aut vetant, ex intrinseco potestatis defectu. Id postulabat honor disciplinae, quam profiteris: nam cum in servili iurisconsultorum obsequio ac suffragio medii aevi Principes praecipuum invenerint ambitioni suae subidium, eorumque consultationibus freti, sacra in se iura transtulerint, et Ecclesiam ipsam sibi subiicere contenderint, vetusto scilicet vitio ab haereticis Principibus ducto et ad seros eiusdem furfuris nepotes transmisso; — ad abolendum certe tantum scientiae dedecus oportebat, ut in adiuntis non minus perplexis libera vox ex eadem scientia erumperet, quae demonstraret, ius nunquam dissentire posse a lego Dei et a recta ratione, et ea constanter probare aut reiicere, quae ab illis imperantur aut prohibentur. Id postulabat demum ipsius rei indoles et gravitas. Indoles quidem, quia cum agatur de re ad sacra pertinente, vox summi Pontificis, Episcoporum et Cleri suspecta censeri potuisset ab illis, qui divinam Ecclesiae institutionem negant, irrident, ignorant; at nemo prudens, quamcumque sequatur opinionem, id vitium affingere póterit laicae scientiae per os laici viri loquenti. Gravitas vero, quia cum de altero e praecipuis Ecclesiae subsidiis subvertenda res sit; opus erat, ut et laici, quibus praesertim insidiae struuntur, tantam a se perniciem propulsaturi, vires suas iungerent ducibus Israel. Ceterum e solertibus gravibusque tuis animadversionibus unusquisque cognoscere poterit, merito Nos cuicumque iuri adversam

declarasse Regularium Ordinum abolitionem; cum reapse naturale et positivum, privatum et publicum, civile et internationale ius concordi reprobatione eam configant, iniquissimamque demonstrent et impiam, adeoque cujusvis potestatis limites excedentem. Audiant saltem iuris clamorem qui Ecclesiam non audiunt, et a tanto scelere pudibundi desistant. Profecto nil optatius tibi ominari possemus, nec ullum praemium labore tuo dignius, supernaturali excepto; quo sane religio zelusque tuus non carebunt, nec illi etiam destituentur, qui proprio nomine lucubrationi tuae adscripto, eius sententiae palam adstipulari non dubitarunt. Omnia interim coelestis gratiae munera tibi adprecamur, auspicemque divini favoris et paternae Nostrae benevolentiae testem Apostolicam Benedictionem tibi, Dilecte Fili, et suffragatoribus tuis peramanter impertimus.

Datum Romae, apud S. Petrum, die 9 junii anno 1873. Pontificatus nostri anno viccsimoseptimo.

PIUS PP. IX.

Święty Jan Chryzostom.

(Ciąg dalszy.)

Tu się także złączył z Seweryanem z Gabali, Geroncyuszem Antyochem i innymi wrogami Św., których on lub był oddalił od urzędu lub inaczéj ukarał dla złych obyczajów. Wszystkimi tymi otoczony nie jak oskarżony, ale jako sędzia wjechał do stolicy. Jan św. zapraszał go, aby mieszkał w jego pałacu, ale on mieszkał za miastem i ani w kościele ani w domu nie widział się z nim. — Dawał ustawiczne biesiady i przez to wielu dworaków pozyskał sobie, innych umiał przekupić, a innych znowu grzeczném ująć słówkiem, aby jego trzymali stronę. Badano teraz pustelników, a mianowicie czterech tych braci i ich oskarżycieli; pokazało się znowu, iż fałszywie ich oskarżyli za namową Teofila. Ukarano ich, a Teofila zostawiono w pokoju. Jan św. sam miał być sędzią w téj sprawie, ale nie chciał, gdyż twierdził, że Biskupa wolno tylko sądzić w jego dyecezyi, a potém iż Teofila powinni sądzić sami tylko biskupi egipscy. — Tymczasem Teofil pozyskiwał sobie przyjaciół, a i cesarzowa nie była mu niechętną zwłaszcza, iż zaszło niedawno przedtém zdarzenie, o którém pierwéj nie mówiliśmy, a teraz je tu opowiemy.

Bardzo barbarzyński był zwyczaj w państwie, iż z czyjego ogrodu cesarz jadł owoce, ten ogród już do niego należał. Właścicielowi dawał inny za to ogród lub płacił podług upodobania. Eudoxyi podobała się winnica wdowy jednéj Kallitrope; otóż korzystając z tego zwyczaju, przywłaszczyła ją sobie, a wdowę o wielką przyprawiła stratę, zwłaszcza iż oprócz winnicy téj nic więcéj nie posiadała. Chryzostom św. dowiedziawszy się o tém, napisał do Eudoxyi, aby nie krzywdziła biednéj wdowy. Cesarzowa na to odpisała bardzo szorstko, zowiąc go burzliwym i niepowściągliwym, nie szanującym jéj godności.

Teraz św. Biskup sam poszedł do niéj i upomniał raz jeszcze, aby wdowie winnicę zwróciła, a nie naśladowała Jezabeli. Ale Eudoxya jeszcze się bardziéj rozjątrzyła na te słowa i narobiła krzyku. Jan św. odszedł, ale nakazał, aby odźwierni nie wpuścili jéj do kościoła, gdy przyjdzie.

W rzeczy przyszła w dzień św. Krzyża ze swym dworem — nie wpuszczono jéj. Otóż za to Eudoxya poprzysięgła mu zemstę.

Poznaliśmy wielu nieprzyjaciół świętego Patryarchy, oprócz tych wymienionych o wielu jeszcze nie wspomnieliśmy, jako to: o Paterniuszu i Eugeniuszu kapłanach, których dla występków zmuszony był suspendować; o Attyku, który potém nieprawnie został Biskupem, Izaaku anachorecie i kapłanie, który mimo stanowiska swego, nakazującego mu być pokornym, i jakoby wbrew temu, był dumny, mięszał się w nie swoje rzeczy i upatrywał chlubę w tém, że oponował swym przełożonym i Biskupom; daléj o Biskupie Antyochu z Ptolemaidy, i Akacyuszu z Berei, który żywił już od dawna niechęć ku św. Patryarsze, najpierw za to, że mu dawał upomnienia i rady z szczerego serca, a powtóre, iż jak mu się zdawało, źle go przyjął w Konstantynopolu, o co się tak dalece rozgniewał, iż wyrzekł: „sprawię ja mu teraz łaźnię.“ Ci wszyscy obecnie spiknęli się na jego zgubę. Posłali do Antyochii szpiegów, coby wywiedzieli się o jego życiu nawet w młodości, gdyż nie można mu było nic zarzucić z czasów jego biskupiego urzędu. Jednak nic nie znaleziono. Część złą swego kleru rozdrażnił tém, iż chciał umniejszyć ich dochody i na cele dobre, miłosierne uczynki, obrócić. Tymczasem Teofil zaprzyjaźnił się z Eugraphią, i przez nią dowiedział się o usposobieniu dworu co do osoby św. Jana. Wiedział, iż na pomoc dworu może śmiało liczyć; zebrawszy więc 36 Biskupów, z których 29 było egipskich, a wreszcie ludzie podli i nawet karani nieraz, otworzył synod w Chalcedonie w kościele zwanym (sub Quercu) „Quercus“, gdzie prefekt Rufin zbudował kościół i klasztór. Tu osądzono św. Jana winnym rozmaitych większych i mniejszych przestępstw, częstokroć wcale nawet śmiesznych a zawsze fałszywych. Naliczono ich 47. Aby dać prawdziwy obraz tego sądu kapłanów najniesłuszniejszego, wspomnimy niektóre św. Janowi zarzucane przestępstwa. Tak zarzucano mu złe obchodzenie się z klerem podwładnym i za surowe z niektórymi postępowanie (za to najpewniéj, że mężobójców i kazirodzców suspendował); że sprzedawał własność kościelną i pieniądze otrzymane roztrwonił; że przypuszczał do społeczności kościelnéj i Stołu Pańskiego niegodnych. W końcu zarzucono mu zdradę stanu. Tém wszystkiém kierował Teofil, nietylko Biskup obcy, nie mający dla tego prawa sądzić Biskupa, nie zostającego pod jego władzą, ale sam oskarżony i nie uniewiniony dotąd z zarzutów srogich zbrodni. — Tymczasem w Konstantynopolu w pałacu św. Jana zebrało się 40 Biskupów z okolicy tego miasta, którzy ubolewali nad nieszczęściem, które spotkało w osobie ich Patryarchy Kościół święty. Przybyło w tym czasie 2 posłów od wrzekomego synodu z Chalcedonu z wezwaniem, aby się Jan stawił do usprawiedliwienia z zarzutów. Święty przyjął ich bardzo mile, a że byli biskupami, prosił, aby usiedli i zapytał: jakiém prawem może Teofil go sądzić, będąc sam oskarżonym i nie usprawiedliwiwszy się z zarzutów? Że on ma znaczniejszą ilość biskupów po swojéj stronie, i Teofila pierwéj oskarżonego mógłby najpierw sądzić, ale że tak jak biskupi Tracyi nie mają prawa sądzić biskupów egipskich, tak znowu egipscy nie mogą tego prawa przywłaszczać sobie nad trackimi.

Posłał przytém biskupów Demetryusza, Lupicyna i Eulyzyusza, którzy powiedzieli, iż stanąłby chętnie mimo to wszystko przed sędziami tymi, gdyby nie byli nimi jego wyraźni nieprzyjaciele. A gdy drugi raz wzywali go posłowie wrzekomego synodu, aby się stawił, odpowiedział pisemnie: czy to sprawiedliwie, aby jego wrogowie byli sędziami, a właśni duchowni oskarżycielami? W tym duchu odpowiedział także posłańcowi cesarza, który mu w jego imieniu kazał się usprawiedliwić. Jan św. wiedział już, co go miało spotkać, ale wiary i ufności w P. Bogu nie stracił. Mawiał z św. Apostołem narodów: „Chrystus Pan moje życie, a śmierć zyskiem.“ Biskupi otaczający go w głos płakali, iż utracą Ojca

i Pasterza najlepszego, a on sam ich pocieszał. Lud także dowiedziawszy się co grozi jego św. Biskupowi, zaczął się niepokoić i nawet burzyć, a Jan św. musiał go znowu uspokoić. Pocieszał swą trzodę, iż choć łódka Kościoła św. zachwiana, choć bałwany ogromną siłą na nią uderzają: to jednak nie może zaginąć, gdyż Zbawiciel zawsze z nią pozostaje Co do niego samego, mówi, iż najchętniéj opuściłby stolicę swą, gdyby to było wyraźną Pana Boga wolą, ale nie spuści i nie zrzeknie się jéj pomimo Pana Boga woli. Tymczasem spieszno było Teofilowi i jego stronnikom potępić świętego; spieszno było także cesarzowéj wyrok ten usłyszeć, aby go natychmiast wykonać. Na mocy więc oskarżeń fałszywych i nic nie znaczących, a zwłaszcza dla tego, iż się nie stawił celem usprawiedliwienia, pozbawiono św. Jana biskupstwa, zdjęto ze świecznika światło i schowano pod korzec.

Dekret złożenia posłano Arkadyuszowi, aby go wykonał. Przez trzy dni i trzy nocy jednak pilnował go lud i niedopuszczał straży, która miała rozkaz wywieść go na wygnanie. Przedstawiano ludowi, proszono, ale nic nie pomogło. Wtedy Jan św. około południa, kiedy lud nieco się rozszedł do domów, sam tylnymi drzwiami wyszedł i oddał się władzom. Wieczorem tego samego dnia wyjechał Jan św. w towarzystwie urzędnika z swojéj stolicy, gdzie tyle już zdziałał, a więcéj jeszcze byłby dokonał. Przywieziono go na brzeg Małéj Azyi i tam zostawiono samemu sobie. My na jakiś czas zostawmy go błąkającego się po Azyi, a sami śledźmy bieg wypadków w mieście Konstantyna.

Tego samego, dnia w którym św. Jan opuścił swą owczarnię, Seweryan przybył do Konstantynopola, a na drugi dzień rano miał mowę do ludu, w której usprawiedliwić starał się złożenie św. Jana. Ale zamiast lud uspokoić, rozranił jego serce tak dalece, iż odzywały się powszechnie jęki i wołania treści podobnéj jak: „oby słońce było raczéj zagasło, niż że nam ojca naszego Złotoustego porwano!“ Teofil tymczasem przybył do miasta, otoczony, jak mówią pisarze, trabantami swymi, a że lud w kościele narzekał i groził, przeto zawezwali ci godni pasterze rząd, aby lud siłą zbrojną rozpędzono. Przyszło więc do tego, iż za wolą pasterzy zbezczeszczono ręką żołdaka i obryzgano krwią niewinnych pańską świątnicę. — Teraz Teofil nagradzał za zbrodnie współwinnych, a mianowicie przywracał urzęda tym duchownym, których Jan św. dla rozmaitych zbrodni był zasuspendował. — Natomiast oddalił wszystkich biskupów godnych. Co najważniejsza, Pan Bóg zaślepił go teraz całkiém. Pustelników, o których cały spór z Janem św. się był rozpoczął, a którzy właściwie byli powodem Teofilowi zemsty na św. Janie, przypuścił do społeczności z Kościołem i nawet nie wspomniał nic o organizmie. A to dla tego, iż cesarzowę mieli za sobą.

Ale dwóch najzdolniejszych i najpobożniejszych nie wróciło już do puszczy ojczystéj: Dioskorus umarł jeszcze pierwéj, a Ammon umarł w Chalcedonie. — Teofil po jego śmierci sam go opłakiwał, choć za życia tak go srodze prześladował, i kto, wie czy on nie był powodem jego śmierci. — To wskazuje jawnie, że nie dobro Kościoła nim kierowało, tylko namiętności.

Ale Pan Bóg chciał, aby Jan św. powrócił raz jeszcze do swego ukochanego ludu. Snać miał jeszcze coś do spełnienia. Nazajutrz bowiem w nocy po jego wywiezieniu, powstało ogromne trzęsienie ziemi. Wiele gmachów w Konstantynopolu rozsypało się w gruzy, a pałac cesarski także wiele ucierpiał, mianowicie skrzydło, które zamieszkiwała Eudoxia. Był to wyraźny palec Boży, karzący za niesprawiedliwość. To też lud teraz zaczął prawie rozpaczać. Skargi, jęki i złorzeczenia na Eudoxią z biskupów napełniały ulice miasta, a rząd mógł się spodziewać rozruchu. Cesarzowa przeraziła się wielce i zaklinała męża, aby świętego odwołał. Arkadyusz jak spełniał dawniéj rozkazy swych faworytów, tak teraz natychmiast wypełnił prośbę żony i polecił odwołać św. Jana. Eudoxia napisała do niego list przepraszając za krzywdę, jaka go spotkała i tłomacząc się, że była to intryga złych ludzi, i że nigdy nie zapomni, iż jego ręce święte chrzciły jéj dzieci. — Z listem tym wyprawiła posłańca. Ale poseł nie mógł tak łatwo znaleść św. Jana i powrócił z niczém. Eudoxia wyprawiła nowych posłańców, a za nimi znowu innych, aż dopiero Bryzon eunuch, podkomorzy cesarzowéj, wielki czciciel Jana św., znalazł go na wsi koło Praeneste. Doniósł o tém najpierw Eudoxii, a ta kazała lud uwiadomić o rychłém przybyciu św. Biskupa.

Smutek ludu zamienił się teraz w radość i niecierpliwe oczekiwanie. Wszystko co żyło, wyszło za miasto nad morze, i czekało jego przybycia. Wielu biskupów i duchowieństwo całe stolicy wyruszyło z procesyą. Jan św. wysiadł na przedmieściu, ale nie chciał wejść do stolicy wprzód, nimby się usprawiedliwił przed liczniejszém zgromadzeniem biskupów niż to, które go potępiło niesłusznie. Ale cesarz wysłał swego sekretarza i prosił Biskupa św., aby nie zwlekał swego przybycia. Otoczony więc 30 biskupami, mnóstwem kapłanów i nieprzeliczonym tłumem ludu z jarzącemi świecami w ręku, i przy śpiewie hymnów radosnych, wszedł do miasta i stanął w kościele świętych Apostołów, gdzie udzieliwszy ludowi błogosławieństwa, w te słowa zaczął przemowę: „Panu Bogu dzięki za wszystko; to mówiłem idąc na wygnanie, to mówię teraz, to samo mówiłem, nie będąc obecnym między wami.

Rozmaite są zewnętrzne okoliczności, ale wszystkie pochodzą od Pana Boga, i dla tego powinniśmy Mu dziękować za jego ojcowską Opatrzność. — Patrzcie, jak teraz był dla nas wszystkich łaskawym wśród tych burz i niepogody.

Nieprzyjaciel, zamiast nam szkodzić, pomógł nam. Gorliwość zajaśniała między nami, miłością na nowo rozpaliły się serca, przychylność ku mnie wzmogła się. — Szanowali mnie przedtém wierni, teraz wzbudziłem szacunek u żydów i pogan. Chciano mnie poróżnić z moimi, a dziś obcy trzymają moją stronę. Odprawiają się teraz igrzyska, a nikt nie spieszy tam dziś, lecz wszystko ciśnie się tłumnie do kościoła. Podnieście więc wasze serca jednogłośnie z dziękczynieniem ku Panu. Modlitwa — to świadectwo waszéj miłości — chwalebniejsze dla mnie nad koronę. Apostołowie święci, których świątyni progi najpierw przestąpiłem, uczą nas swym przykładem, że wiecznych wawrzynów dostępują tylko cierpiący.“

Na drugi dzień po swoim powrocie, miał znowu kazanie w obecności Eudoxyi, chcąc załagodzić nieporozumienia i szemrania ludu na monarchę i jego dwór. A były to nie małe nieporozumienia.

Najpierwszy powód tych nieporozumień było wygnanie św. Jana, którego lud uważał za świętego, a trzęsienie ziemi i ztąd rozliczne szkody i nieszczęścia jako skutek tego jego wygnania — jako karę Bożą. Potém same rządy Arkadyusza wcale nie świetne, a co lud najbardziéj gniewało, to właśnie, iż nie sam monarcha rządzi, ale Eudoxia i inni z jéj otoczenia. Że zaś rządy te były najniesprawiedliwsze, były uciskiem raczéj obywateli, a nie rządami chrześciańskiemi, to o tém można się przekonać z dzieł ówczesnych dziejopisarzy. A zresztą nie dziw, że lud ten tak prędko można było poruszyć, zbuntować nawet. Wszak był to lud próżniaczy, lud stolicy, a nie brakło i takich, którzy go podburzyli. Znowu tu pokazuje się charakter Jana św. wyższym nad wszelkie osobiste względy. Choć bowiem tyle złego poniósł ze strony dworu, mimo to jednak, widząc niebezpieczeństwo

grożące miastu, a i państwu nawet, gdyby powstało wzburzenie ludu, wlewał ufność w cesarza i cesarzowę ludowi, mianowicie zaś tę ostatnią przedstawiał jako sprawczynię swego powrotu, chociaż wiedział zarazem, iż ona była przyczyną jego wygnania. Prosił także cesarza, aby liczniejsze zgromadzenie biskupów w jak najkrótszym czasie osądziło go. — Lecz niestety, zwlekano synod biskupów a czas się zbliżał, kiedy Jan św. miał porzucić swą stolicę, aby już do niéj nie wrócić.

Cesarzowi urodziła się czwarta córka, Maryna. Eudoxia korzystając z uradowania małżonka swego, wymogła na nim, iż pozwolił postawić w znaczniejszych miastach państwa jéj posąg, co było wielką nowością. A nawet Honoryusz dziwił się dla czego dla czwartéj córki, która się dopiero urodziła, takie zaszczyty. Bo nie dość, iż wystawiano posągi i ludowi sprawiano uczty i igrzyska, ale posągi te były bardzo drogie jak np. posąg w Konstantynopolu, który na porfirowym stał słupie, a był cały ze srebra. Co więcéj statuę tę postawiono między kościołem pierwszym św. Zofii, a pałacem cesarza tu, i tam sprawiano ludowi biesiady i uczty.

Tłum rozpojony i rozbestwiony nie dość, iż dopuszczał się rozmaitego bezprawia i nieprzyzwoitości wobec świątyni Pańskiéj, ale nadto przeszkadzał krzykiem i wrzaskiem nabożeństwu. Uskarżał się o to Jan św. u prefekta miasta, który był tajemnym manichejczykiem, a ten doniósł cesarzowéj, iż Patryarcha żalił się na nią, gdyż ona urządziła te igrzyska. Chryzostom św. miał także mowę karzącą lud, iż oddaje się zabawom i rozpustom przed samą świątynią, a zarazem wspomniał, iż to głupota pieniądze wyrzucać na to, co jest przyczyną upadku tylu ludzi. Miał także wtedy wyrzec te słowa: „Herodyada tańczy i żąda głowę Jana w nagrodę.“ Nieprzyjaciele jego donieśli o tém cesarzowéj. Dumna a przytém złośliwa kobieta przypomniała sobie dawny gniew i postanowiła na zawsze usunąć św. Jana. Natychmiast za jéj wpływem cesarz zwołał synod tych samych biskupów, którzy go pierwéj potępili, a Teofila zaprosił na przewodniczącego.

Ten jednak wymówił się od tego, zdaje się dla bojaźni ludu rozjuszonego nań, i wysłał tylko w swojém imieniu trzech biskupów, dawszy im polecenie nie sądzenia św. Biskupa, ale po prostu złożenia go z urzędu, opierając się na dekrecie aryańskiego synodu alexandryjskiego z r. 341.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Aleksander Manzoni.

W Medyolanie 22 maja 1873 roku pożegnał się ze światem Aleksander Manzoni. Pisma katolickie i rewolucyjne wiele o nim się rozpisały. Z pism wielu objaśnić się nie można, czemu tego gorliwego katolika, pisarza, poetę chrześciańskiego z taką gorączkowością wynosi po śmierci prasa wroga zasadom chrześciańskim. Tymczasem faktem jest, że i Włochy urzędowe czynny udział brały przy uświetnieniu pośmiertnéj ceremonii. Na pogrzebie w katedrze Medyolaneńskiéj znajdował się reprezentant króla Wiktora Emanuela, książęta, reprezentacye państwowe, deputacye z całych Włoch, złożone z ludzi niekiedy bez wiary, jawnych protektorów komuny i zaprzysięgłych braci loż masońskich. Czy ten hołd po śmierci był oddany Manzoniemu jako chrześciańskiemu katolickiemu pisarzowi, poecie, czy też jako politykowi? Takie pytanie nasunęła nam się, gdyśmy czytali sprawozdania, pełne entuzyazmu dla Manzoniego, w pismach, które zwykły lżyć osoby gorące do wiary i Kościoła przywiązane.

Umieszczamy poniżéj dosłowne tłomaczenie dwóch artykulików włoskich z téj okazyi głoszonych.

Pierwszym jest artykuł z *Voce cattolica*, pisma wychodzącego w Trydencie, a drugi przejmujemy z *Osservatore cattolico* Medyolaneńskiego; pierwszy charakteryzuje Manzoniego jako gorliwego katolika, drugi rozwięzuje właśnie pytanie, dla czego liberalizm włoski tak ostentacyjnie występował dla autora: *Romansu historycznego*.

Zaczynamy od *Voce*. — „Zdaje nam się, pisze, że ubliżylibyśmy czytelnikowi, gdybyśmy szeroko się rozwodzili i wyliczali dzieła i rozprawiali o literackiéj zasłudze tego wielkiego pisarza społeczesnego. Ani o życiu jego prywatném spędzoném w zaciszu, drobnostkowo mówić nie będziemy, bo wyzyskują to w tych czasach wszystkie dzienniki. Widząc wszelako, jak dziennikarstwo rewolucyjne równocześnie gdy stara go się przywłaszczyć sobie*), ujmę czyni jego rzeczywistéj sławie religijności, nie będzie od rzeczy przypomnieć okoliczności towarzyszące jego nawróceniu do katolicyzmu. Tylko w religii znalazł Manzoni owo natchnienie, które unieśmiertelnia dzieła jego.

„Aleksander Manzoni urodził się w Medyolanie roku 1785 z dostojnéj, szlachetnéj rodziny pochodzącéj z Lecco, onego miejsca, o którém w *Promessi sposi* (Narzeczeni) wspomina, że przekształcało się na miasto. W młodym wieku utraciwszy ojca, odbierał wychowanie od matki Julii Beccaria, córki markiza Cezare, autora księgi: *Dei Delitti e delle pene* (O zbrodniach i karach). Pierwsze studya odbył w Medyolanie w kolegium, następnie w Pawii pokazały się pierwsze próby poetycznych polotów w zdrowéj i szlachetnéj formie. Pierwocinami jego poetyckiego geniuszu były wiersze ułożone na śmierć przyjaciela Karóla Imbonati i poemacik *Urania*.

Zbyteczną byłoby przypominać czytelnikom, jakie to czasy były przy końcu XVIII i na początku XIX wieku; niewiara panowała wszechwładnie, która idąc w parze z filozofią ówczesną, spętała także młodego Manzoniego. Udał się do Paryża roku 1805, gdzie wszedł w zażyłość z Volney'em, Cabanisem, Garatem innymi głosicielami nauk Woltera i tak umysłowo upadł, iż już jawnie protestantyzmowi sprzyjał. Po powrocie do Medyolanu pojął protestantkę za małżonkę, Henryetę Blondel z Genewy. Roku 1810 Manzoni powrócił znów do Paryża, ale opuszczając Paryż, wracał katolikiem z przekonania, chrześcianinem gorliwym, a co więcéj z żoną nawróconą na łono Kościoła katolickiego ku niezmiernéj radości pobożnéj matki Manzoniego. Opatrzność za narzędzie do przeprowadzenia téj cudownéj zmiany użyła hrabiego Somies de Chiavreie, gwiazdę i ozdobę urzędnictwa i piśmiennictwa piemonckiego, który właśnie roku 1810 znajdował się w Paryżu, bo był przez Napoleona wybrany do ciała prawodawczego i z familią Manzoni w wielkiéj żył serdeczności.

Nawrócenie Manzoniego opowiedziane jest w książce, drukowanéj w Prato roku 1850 pod napisem: Myśli katolika przez Dawida Norsa (Pensieri d'un cattolico per Davide Norsa**).

Oto słowa jego: „Sławny pewien katolik zajmował się zbawieniem duszy mojéj. Dowiedziałem się od niego, że w młodości stał się niewierzącym; żył w Paryżu między wolnomyślicielami, ale nie był nigdy spokojny, a budzenie się jego umysłu ciągle się wzmagało. Trapiony wątpliwościami wszedł razu pewnego do kościoła św. Rocha

*) Zupełnie jak *Kraj* śp. Wincentego Pola *sobie* i swéj partyi przywłaszczyć usiłował. (*Przyp. R. T. K.*)

**) Norsa był sławny żyd z Mantuy nawrócony i ochrzcony w Turynie. (*Przyp. R. T. K.*)

i rzekł: O Boże, jeżeli jesteś spraw, bym cię poznał. — Od téj chwili uwierzył i we wierze prawdziwéj znalazł pokój istotny.“ Onym sławnym katolikiem był Manzoni.

Zaraz po nawróceniu napisał Aleksander: *Moralność katolicką* (Morale cattolica) i niedługo potém: *Hymny święte* (Inni sacri), w których religia dodała talentowi takiego natchnienia, że nikt nie zdoła zrównać mu w tym lirycznym nastroju.

Śmierć Napoleona I (5 maja 1821) dała mu powód do napisania onéj pieśni nieśmiertelnéj (*Cinque Maggio*), w któréj tak zabłysnął geniuszem, iż w całéj Europie nabrał rozgłosu. Byron i trzech wielkich poetów francuzkich opiewało śmierć Napoleona: Delavigne, Béranger i Lamartine; ale żaden nie dorównał Manzoniemu, jak sami Francuzi przyznawają. Goethe przełożył ją zaraz na niemieckie.

Napisał potém *Conte di Carmagnola* i *Adelchi*, gdzie broni nową tragedyę wobec napaści krytyki nieszlachetnéj i oburzającéj. Znakomity Cousin napisał: „Uczucia Adelchiego umierającego, są wyrazem duszy samego Manzoniego. Manzoni będąc zawsze i teraz lirykiem, odmalował siebie samego w Adelchi. Tak jest; od dawna poznałem ducha jego i jego sposob myślenia w *Hymnaah świętych*; on jest szczerym i cnotliwym katolikiem.“ — Nakoniec dziełem *Narzeczeni* (Promessi sposi) położył wieniec na autorską swą.

* * *

Jaka przyczyna onego hołdu, jaki Manzoniemu oddawają przy zwłokach jego pośmiertnych? pyta się *Osservatore Cattolico*. Jak Włochy Włochami nigdy tyle osób z najrozmaitszych miast nie zgromadzało się na pogrzebie zmarłego dosto nika. Od naczelnika państwa aż do najniższych warstw, od Alp do Etny, wszyscy byli reprezentowani życzeniem lub rzeczywistością.

Jakaż jest prawdziwa tedy przyczyna imponującego onego objawu? My również podziwiamy i miłujemy autora dzieł znamienitych, ale pytamy się, czyż to jest dostateczną racyą ostentacyi bałwochwalczéj nieomal? Kupować dom, wystawiać w salach municypium, otaczać tajemniczą czcią, jakoby bożka, sprowadzać naokoło niego wszystkie pułki żołnierzy, pół miliona franków ze skarbu gminy roztrwonić na bajeczne przyrządy, cóż to znaczy?

Musi być tego przyczyna, któréj jeszcze szczerze nie wypowiedzieli, albo przyczyna istnieje tego szczęku i brzęku, albo nie—jeźli nie istnieje, trzeba wnosić, że Włochy są wielkim zakładem dla obłąkanych. Niechaj nikogo słowo to nie uraża. Szukamy ukrytéj przyczyny, a słowo się samo przez się nasuwa. Zmysły nasze są zdrowe; w obłędzie są ci, co wierzą, że cześć oddawana zwłokom Manzoniego ma przyczynę zupełnie *niewinną*. Czcimy znakomitego literata, powieściopisarza niezrównanego, poetę wielkiego, jak sobie na to zasłużył; ale go nie używajcie za sztandar stronnictwa.

Liberali moderanci nie posiadają ludzi z wyższemi zdolnościami,demokraci mieli Cattaneo, Mazziniego i mają jeszcze Garybaldego (z wyższą zuchwałością), moderanci zaś nie mają nikogo.

Manzoni wiekiem schylony stał się ofiarą ich miłości i dla tego używają Manzoniego za demonstracyą liberalną. Czy dał Manzoni powód moderantom do nadużywania jego imienia? Nie wiemy; moderanci twierdzą, że do nich należał, że unosił się nad zaborem Rzymu, cytują listy jego.

A więc cześć oddawana Manzoniemu nie oddana była Manzoniemu jako literatowi, ale jako politykowi z zakrojem liberalnym. Jako polityk zaś, Manzoni nie zdziałał nic takiego, coby mu zjednało taki entuzyazm; w każdym razie moderantom włoskim chodziło o wywieszenie godła dla swoich idei i dla swojéj polityki.

(*Dr.*)

List z Szwajcaryi.

I.

Tak zwany „starokatolicyzm“ zaczyna używać gwałtu tam, gdzie obłuda i podstęp nie wystarczają im do obałamucenia ludności. Dał tego nowy dowód ekskomunikowany pleban Gschwind w Starnkirch w kantonie Solothurn. Pod przewodnictwem tego apostaty udało się około 90 „starokatolików“ z procesyą do sąsiedniego kościoła farnego w Schönenverd. Tameczny urząd kościelny dozwolił wstępu do kościoła tylko pod tym warunkiem, jeżeli ekskomunikowany Gschwind nie będzie odprawiał mszy św., lecz jeden z tamtejszych zakonników. Cóż się stało? Ów zakonnik został odepchnięty gwałtem od ołtarza, a Gschwind który przywiózł z sobą własny ornat i kielich, wstąpił na stopnie ołtarza i odprawiał świętokradzką mszą św., podczas kiedy wszyscy wierni katolicy wyszli z kościoła. Lubo większa część katolików w miastach St. Gallen, Solothurn, Zurich za starokatolicką bezzasadnością obstają, jest wielki brak księży, którzyby się do tego przychylać chcieli. Temu złemu zamierza rząd protestancki w Bernie gruntownie zaradzić. Obiecuje on założyć wyższy katolicki teologiczny zakład naukowy. Bardzo charakterystyczną jest okoliczność, że do zbadania tego projektu i do opracowania potrzebnych do tego planów zostali powołani dwaj protestanccy reformowani teologowie od wszechnicy berneńskiéj, i starokatolicki proboszcz Herzog z Olten. Rząd protestancki zakłada podług planu dwóch protestanckich reformowanych teologów (Racyonalistów) i wiarołomnego dawniéj katolickiego księdza, katolicką akademią? Cóż to ma znaczyć?

W innych kantonach (St. Gallen) wygotowują prawa, przez które starokatolikom zapewnione będą, pozornie na prawnéj drodze, dziesięciny z dóbr kościelnych. Przytém idzie ręka w rękę rozszerzanie bezecnych uprzedzeń o katolickiéj nauce wiary. Z wyjątkiem kilku mały gmin katolickich nie znajdują one przecież dobrego przyjęcia u ludności wiejskiéj, jednakże najniższe warstwy społeczeństwa w miastach dają się fanatyzmować „starokatolickim“ przewodnikom (massonom). Tutaj rozdzielają się umysły. Pan Loyson (O. Hyacinth), który w Genewie założył katedrę, odbiera, jak można było przewidzieć, pogardę od tych, którzy mu niedawno sypali oklaski. Pewien znakomity racyonalista charakteryzuje tego marzyciela następującemi słowy: „Mówi on cudownie o rzeczach, niewymieniając rzeczy, a kiedy na małżeństwo kapłanów krzywem dawniéj patrzał okiem, nim nabrał odwagi do ożenienia się, teraz nagle zapewnia, że takowe pozwolone jest przez Boga.“ Gdyby w Szwajcaryi była dostateczna ilość księży starokatolickich, liczba starokatolickich gmin rozmnożyłaby się niezmiernie. Tymczasem po stronie wiernokatolickiéj nie próżnują. Szwajcarscy Biskupi zgromadzeni w Fraiburgu w ostatnich dniach maja wyrazili w okólniku do duchowieństwa zadowolenie z ich wierności dla Kościoła św. Utworzono także w Lucernie komitet ku wspieraniu prześladowanych Biskupów, kapłanów i zakładów katolickich. Dotychczasowe składki okazały zadowalniające rezultaty. Przytém lud wierno katolicki zachowuje się chwalebnie. Cały ciężar prześladowania koncentruje się obecnie na katolikach w Jura kantonu Berneńskiego. Do jakiego stopnia posunęły się rozporządzenia rządowe, okazuje następujący fakt. D. 29 p. m. stanęło siedmiu księży przed sędzią policyjnym w Puntrut. Jeden był oskarzony, iż ochrzcił dziecko w swojéj parafii. Co za występek! Drugi

odważył się powiedzieć swoim parafianom, że odtąd komunią ś. będzie trzeba chorym podawać w nocy. Reszta oskarzonych zawiniła mu to, że chrzcili, zapowiadali, odprawiali wieczorne nabożeństwa i t. p. Wszyscy zostali skazani na kary pieniężne. Postępujemy ciągle naprzód w naszym „wolnym kraju!“ Pomimo tych gwałtownych środków, odbyły się w ostatnim czasie dwa wielkie zgromadzenia katolickie, w których tysiące ludzi brało udział i z zapałem ponawiano tam śluby wierności dla Kościoła św., dla biskupów i księży. Na to odpowiedziały radykalne rządy w Solothurn, Bazylei, Aargau, Bern, Genewie, Tessin, i St. Gallen paragrafami praw na wzór pruskich praw kościelnych, ku zdezorganizowaniu chrześciańskiego, a mianowicie katolickiego Kościoła. W czysto politycznych rzeczach panuje obecnie cisza. Wielkie zgromadzenie ludowe odbyte d. 2. t. m. w Otton (Solothurn) zaledwie zdołało zwrócić na siebie niejaką uwagę. Na dniu 15 t. m. rozpocznie się w Solothurnie szwajcarskie zgromadzenie ludowe ku rozbudzeniu patryotycznych uczuć i dla rozpoczęcia rewizyi konstytucyi związkowéj. O tém w przyszłym doniosę liście.

Wiadomości ze Wschodu.

Specyalne korespondencye ze wschodu donoszą nam następujące szczegóły o smutném położeniu, jakie zgotowali katolikom Ormiańskim Neo-Schyzmatycy za pomocą rządu Otomańskiego.

Rustem Basza, nowy rządzca Libanu, przybył do Bayruthu w ubiegłym miesiącu Maju. Ten dla swych intryg na korzyść schyzmy podczas Soboru rzymskiego r. 1870 osławiony urzędnik, okazał zaraz po swém przybyciu do Bayruthu, że nic nie utracił z swojéj niechęci ku katolikom, wiernym Stolicy Apostolskiéj. Rozpoczął on szereg prześladowań przez tyrańskie obejście się z osadę klasztorną w Brommar, która została wygnaną z domu zakonnego.

Dawniejsza siedziba ormiańsko-katolickiego patryarchy cylicyjskiego, seminarya patryarchatu, i gminy uorganizowanéj jako kongregacya, (których sprawy, jako i wszystkich innych religijnych osad, podług przepisu *Statutów dla góry Libanu* urządzane być powinny, które to statuta po krwawéj rzezi w Syryi za pośrednictwem mocarstw zagranicznych a mianowicie Francyi ułożone zostały) — stały się dzisiaj łupem przywłaszczycieli, to jest, ekskomunikowanego Gasparyana i jego zauszników Neo-schizmatyków, popieranych od rządu Góry Libanu. Wypada tu nadmienić, że odpowiedzialność za te bezprawia spada po większéj części na pewne osobistości, które, zamiast ormiańskich katolików do uległości dla Stolicy Apostolskiéj nakłaniać, udzielali tymże rad nader niebezpiecznych.

Wychowańcy gminy Brommar w liczbie siedmdziesięciu, byli pociechą patryarchy Cylicyi. Z ich szeregów wybierał on nauczycieli dla młodzieży, sług Kościoła ś., gorliwych Misyonarzy dla odległych prowincyi Egiptu, Mezopotamii Alepu, Kapadocyi i Armenii.

Pomiędzy członkami téj gminy znalazło się tylko siedmiu już dawniéj z klasztoru Brommar wyrzuconych, którzy w czasie powstania schyzmy wzięli udział w ruchu przeciwko Stolicy Apostolskiéj. W połączeniu z trzema na schyzmę przeszłemi Biskupami, z antoninskimi mnichami ormiańskimi i Mechitarystami z kongregacyi weneckiéj, udało się tym powstańcom, przez potwarze i przekupstwo, odwieczną bronią heretyków, wymódz u Wysokiéj Porty dekret wygnania dla prawnego patryarchy Hassun'a, urzędowe uznanie pseudo-patryarchy ekskomunikowanego Kupeliana, i potrzebną pomoc do gwałtownego obsadzenia katolickich kościołów i zakładów. Do tych ostatnich należy klasztór Brommar, w którym osadzono jako prawnego przełożonego i zarządzcę gminy wtręta Gasparyana.

Rustem Basza zaś, opatrzony nowemi wskazówkami na korzyść Gasparyana, wspomaga go i zamierza go gwałtem narzucić gminie katolickiéj, grozi im, że w razie nieposłuszeństwa wyda Gasparyanowi archiwa patryarchatu Brommer i wszystkie należące do tegoż dobra, a uporczywych ukarze wygnaniem lub więzieniem, słowem, że się z nimi jak z przywłaszczycielami lub zbójcami obchodzić będzie.

Rustem Basza nie wie z kim ma do czynienia. Niechaj co chce czyni, nie zdoła on nigdy zachwiać albo uwieść stałości i energii tych katolików, godnych potomków i wyznawców męczenników pierwszych wieków chrześciańskich. Bez wachania się, lecz zarazem bez opierania się wyższéj władzy rządowéj, katolicy ci oświadczyli otwarcie, że co się tyczy posłuszeństwa wszelkim rozkazom wyższéj władzy państwowéj, byli oni zawsze najwierniejszymi poddanymi i pozostaną nimi, lecz co się tyczy ich wiary nie mogą jako katolicy odstępować ani na krok od przepisów swéj religii, a to tém mniéj, że J. C. M. Sułtan zapewnił uroczyście wszystkim chrześcianom wolność wyznania, żadna zatém władza w świecie zmusić ich niemoże ani do uznania za prawnego patryarchę katolickiego, ekskomunikowanego Kupeliana ani delegowanego od Psendo-patryarchy najemnika Gasparyana za przełożonego klasztoru Brommar. Co do klasztoru Brommar przypomnieli Rustem Baszy, że na mocy „statutu dla Góry Libanu“ samowolnie, lecz podług ustaw tychże statutów przez radę chrześciańską rozstrzygane.

Jako dowód, do jakiego stopnia posuwają się Neo-Schyzmatycy, szukając dowodów, aby oszernić i ujarzmić katolików ormiańskich patryarchatu Cilicyi, wypada donieść, że już tysiączny raz ponowili skargę, jakoby katolicy opierali się prawom państwowym i spiskowali przeciwko prawnéj władzy. Jakby to ludzie, którzy przeciwko najwyższéj władzy Stolicy Apostolskiéj powstali, mogli obwiniać o ten sam występek przeciwko świeckiemu rządowi swych współbraci, którzy tuląc się punktu środkowego wielkiego katolickiego zjednoczenia, wyznają i wykonywają przez to wielką przez Kościoł św. im zaszczepioną zasadę: *Reddite quae sunt Caesaris Caesari, et quae sunt Dei, Deo*, a daléj: *obedite praepositis vestris et subjacete eis!*

Słuchajcie daléj powodu z jakiego Nev-Schyzmatycy rozszerzają te oszczerstwa. Znacie sławną Encyklikę, którą nasz Ojciec św. wydał 6 stycznia do Episkopatu, duchowieństwa i do ludu Cylicyjskiego, będącego w związku Stolicą Apostolską, tyczącą się kwestyi ormiańskiéj. Przy téj sposobności przesłał prawny patryarcha Msgr. Hassun wiernym swego patryarchatu list pasterski, w którym zwracał uwagę tychże na Encyklikę i napominał ich do obrony zawartych w piśmie Ojca św. nauk katolickich, do wytrwania na dobréj drodze i do cierpliwości w prześladowaniach. Przejęci wdzięcznością za ojcowską troskliwość swego Arcypasterza duchowieństwo i lud patryarchatu Cilicyi odpowiedzieli na list pasterski Msgr. Hassun'a pismem zbiorowém, wyrażającém ich przywiązanie do wiary katolickiéj i JéJ nauki.

Nie znając nawet treści tego pisma oskarzyli Neo-Schymatycy swych katolickich współobywateli przed rządem, że zamierzają uorganizować krucyatę, bunt i Bóg wie co tam jeszcze. Podług ich twierdzenia, duchowieństwo wymuszało podpisy gwałtem na niewinnym, ciemnym ludzie, pod ten buntowniczy dokument; i że czas wielki, by położyć tamę takim zamachom, które wystawiają naród na rozmaite niesnaski, zaburzenia i. t. p. i. t. p.

Ażeby czytelników waszych objaśnić dokładnie o bezwstydności tych oszczerstw, uważam za potrzebne, aby wam dołączyć dosłówne tłómaczenie listu napisanego przez wiernych Cilicyi do patryarchy Hassun'a. Ogłoszenie tego dokumentu

posłuży oprócz tego do uwielbiania i podziwiania bohaterskiéj odwagi i stałości katolickich Ormianów wśród coraz sroższych prześladowań.

Najprzewielebniejszy Patryarcho!

Tak jak wśród boju odwaga i przykład dowódzcy pobudza żołnierzy, by się rzucali śmiało, gdzie najsroższa wre walka: tak i my wśród duchowéj walki, w któréj żyjemy, czujemy się pokrzepieni odwagą, któréj nam dodaje Ojciec św., wielki Wódz Kościoła św., przez swoje pisma Apostolskie; bo one przepełnione są błogosławieństwy i radami jego Ojcowskiego serca, by nas umocnić w obec ucisku i coraz większego prześladowania Neo-Schyzmatyków.

I Wasza Excelencya, prawny pasterzu i przewodniku naszéj gminy, niepoprzestałeś w tych nieszczęśliwych czasach przesyłać nam różnemi sposobami swych ojcowskich rad i napomnień, tak podczas gdy jeszcze zasiadałeś na Stolicy patryarchatu, jako i teraz, gdy przez intrygi dyssydentów oddalonym zostałeś od twojéj trzody. Ale przedewszystkiem napełnił nas nową go liwością list pasterski, który wasza Ekscelencya napisać do nas raczyłeś d. 14. Lutego t. r.; list ten takiéj nam dodał odwagi, iż nie tylko zapomnieliśmy doznanych już prześladowań, lecz spokojnie oczekujemy nowych burz, którym śmiały opór stawiać będziemy.

Przewielebny Patryarcho! Gdy Neo-Schizmatycy przekonali się, że ich podstępy i kłamstwa pozostały bezskutecznemi co do zepsucia nieświadomego ludu, szukali pomocy w władzy państwa. Opatrzeni w ukazy rządowe, rozpoczęli w ostatnich czasach rozmaite napaści na kościoły i dobra kościelne w prowincyi Soria. Mniemali oni, że przez przywłaszczenie sobie dóbr materyalnych łatwo nas w swoje sieci dostaną. Ale i te próby nieudadzą im się, jak tyle innych, bo my nie zamienimy nigdy przenigdy dóbr doczesnych za wieczne, dzieł zmiennych za dzieła ducha. Mogąc oni nas oczernić przed rządem i w ten sposób wydrzeć nam nasze dobra; ale nigdy nie zmuszą nas do odpadnięcia od naszéj św. religii, ani do oderwania nas od Głowy Kościoła lub od prawego patryarchy, nadanego nam przez nią.

Tak jak ta Głowa Kościoła św. i Wasza Ekscelencya, Arcypasterzu naszéj gminy, stoicie z niezłomną odwagą na czele duchownego społeczeństwa: tak my — przyobiecujemy to uroczyście — nie opuścimy was nigdy i nigdy się nie przeniewierzemy.

KORESPONDENCYE.

Rzym, 26 czerwca.

(Pius crux de cruce. — Pontyfikatu rok 28. — Uroczystość u Św. Piotra. — Wierność Rzymian. — Deputacye. — Młodzież włoska. —)

(*J.*) Chcąc dać wam wiadomości z Rzymu, nie podobna mi nie mówić przedewszystkiem o tym, który jest dzisiaj Rzymu i chrześciaństwa całego chlubą i ozdobą, o Papieżu Piusie IX. Już sama miłość duchowieństwa i wiernych ku temu dobremu Ojcu św. spodziewa się ztąd orędzia o jego zdrowiu, o chwalebnych czynach i dzielnych słowach jego. Bo słowa z ust jego płynące wzniecają w sercach nadzieję, a otuchy i odwagi dodają wszystkim ta cierpliwość i męztwo, z jakiem znosi wszystkie ciężkie krzyże, które Bóg na barki jego włożył i jeszcze wkłada co chwilę. Zaprawdę, nie mały to ciężar, już w czasach zwyczajnych, spokojnych, dźwigać brzemię tylu trosk około wszystkich cząstek powszechnego Kościoła, solicitudo omnium Ecclesiarum, a cóż dopiero, gdy tak jak dzisiaj nawałnica się zerwie i bałwany całą mocą uderzą na łódź Piotrową i piekielném wysileniem chcą ją zatopić w morzu niewiary i zepsucia! Słabe siły ludzkie nie zdołałyby się oprzeć téj przemocy okrutnéj. Ale Bóg dobry nie doświadcza nikogo ponad siły jego, lecz zsełając cięższe krzyże, daje zarazem do ich dźwigania większe wspomożenie. Ztąd to właśnie Pius IX. *Crux de Cruce* otrzymawszy od Boga wiele krzyżów, otrzymał téż wiele łask, a że im był wierny, więc stał się przedmiotem podziwienia nie tylko u swoich dziatek, ale nawet u nieprzyjaciół.

Między innemi darami Bożemi ten podziwiają wszyscy, że mu P. Bóg daje niezwyczajną siłę i ciała i ducha. Niesłyszano od czasów pierwszego Namiestnika Chrystusowego, żeby który z Papieżów 25 lat na Stolicy Apostolskiéj zasiadał, aż tu Pius IX. nie tylko dosięgnął tych lat, o których zawsze mówiono „non videbis", ale już o dwa przewyższył. Nie dawno świat katolicki obchodził pamiątkę 27 letniego chwalebnego jego panowania. Zapewne wszędzie, gdzie tylko żyją katolicy, modlono się szczerze o pomyślność Ojca św., Rzym więc, stolica chrześciaństwa nie mogła być, pod tym względem ostatnią. I rzeczywiście, manifestacya iście chrześciańska, nie sztucznie wywołana, lecz płynąca ze serca, zaćmiła tu wszystkie one hałasy i krzyki, które się starano tylekroć wzbudzić na korzyść rządu Włoskiego. Bez żadnéj zachęty umieściły tutejsze gazety katolickie prostą tylko wiadomość, że w dzień wstąpienia na tron Ojca św. odprawi się u św. Piotra uroczyste „Te Deum" z wystawieniem Najśw. Sakramentu. I trzeba było widzieć te tłumy ludu, które na tę krótką wiadomość spieszyły do św. Piotra, żeby się modlić za Ojca św. Most św. Anioła tak był przepełniony ludem, że kto szedł pieszo zaledwie mógł się z trudnością przecisnąć po bokach, a jadący w powozach zmuszeni byli dobrze czekać zanim na nich koléj przyszła, żeby za długim szeregiem pojazdów, zwolna przez most przedostać się mogli. Za Tybrem było już pełno ludu a wielki plac św. Piotra niezwykle ożywiony, rzekłbyś, że dawne wróciły czasy i pewnie z balkonu bazyliki Watykańskiéj, Papież Urbi et Orbi błogosławić będzie. Ale niestety, Papież już trzeci rok w zamknięciu, nie może wyjść do dziatek swoich, a więc te dzieci garną się do grobu pierwszego Namiestnika Chrystusowego, żeby się modlić za jego następcę, tak jak się modlili za niego samego pierwsi chrześcianie, gdy również był we więzieniu. Wielka świątynia napełniła się ludem tak, jak się napełnia tylko rzadko kiedy; bo wielkiéj potrzeba liczby, żeby znać było, że ludzie są w kościele św. Piotra. Lecz wtenczas było kilka tysięcy i śliczny przedstawił się widok, gdy kapłani i wierni, bogaci i ubodzy jednym głosem dziękowali Bogu za przywrócone zdrowie Ojca św. i dziękowali za wszystkie łaski dotychczas mu udzielone a prosili o nowe. Podobne nabożeństwo z nie mniéj licznym udziałem ludu odprawiło się w następującą niedzielę w Lateranie. Wyznać trzeba, że Rzymianie prawdziwi, którzy nie dali się obałamucić przybyszom, twardo stoją przy wierze i przy Papieżu, a żadnéj nie pominę sposobności, żeby swego usposobienia czynem nie okazać.

Ojciec św. przyjmował w tym czasie codziennie prawie różne deputacye, które przybyły złożyć mu swoje życzenia. Do wszystkich przemawiał wymownie, ze zwykłą dobrocią i siłą zarazem, wszystkich zachęcał do wytrwania w tych ciężkich doświadczeniach, do pracy i do walki. Piękną mowę powiedział do Kardynałów, dzielnie i ślicznie prawił do młodzieży Włoskiéj, która 200 członków swego towarzystwa ze wszystkich stron półwyspu przysłała w deputacyi, z życzeniami dla Ojca św. O gdyby Polska młodzież dosłyszeć mogła te piękne słowa Ojca chrześciaństwa, które do wszystkiéj młodzi katolickiéj się stosują!

Paryż, dnia 25 czerwca.

(Chorągiew Polska w Paray-le-Monial na uroczystość Serca Jezusowego 1873 r.)

Paray-le-Monial, ubogie miasteczko, o dwanaście godzin drogi żelaznéj od Paryża, leży w Burgundyi, dyecezyi d'Autun, a prowincyi kościelnéj Lugduńskiéj.

Jadąc doń z północy, mija się miasto Moulins, sławne śmiercią św. *Chantal,* gdzie dzisiaj najpierwszy i najświetniejszy Kościół Sercu Jezusowemu dwiema gotyckiemi wierzycami strzela pod niebiosy. Ze wschodu zaś przyjeżdżając, nie można nie dojrzeć w pobliżu głośnego opactwa *Clugny,* które tylu wielkich mężów Kościołowi wydało. Samo miasteczko Paray, w okolicy wesołéj, górzystéj, rozległéj, kryje się w wieńce drzew, około pięć tysięcy mieszkańców licząc, od sławnego niegdyś w niem klasztoru Benedyktynek, *le Monial,* nazwane, których wspaniały o trzech wieżycach kościół, po wygnaniu zakonnic, na parafialny zamieniony został.

Dzisiaj jednak nie ten pomnik średnio-wieczny sławnego zakonu ściąga tysiącami codziennie pobożnych pielgrzymów z całéj Francyi, ale ów drugi, skromny, ani tyle dawny, cichy klasztorek Sióstr Nawiedzenia, ze swą drogocenną kapliczką, który jak uboga chata skrył się prawie jakoby pod dumne zamczysko, pod czarne mury wielkiego kościoła i klasztoru po Benedyktynkach.

W tym to niziutkim a powabnym kościółku grób bł. *Małgorzaty Maryi Alacoque,* ogród i cały klasztor jest przedmiotem czci, jaką spragniona wyczekująca dwa wieki na to pobożna Francya, dzisiaj dopiero złożyć tu jest w stanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, które te miejsca umiłowało na swe objawienia.

Nie mam zamiaru opisywać niezliczonych pielgrzymek francuzkich, jaki cały miesiąc Czerwiec w całéj Francyi się tworzą i do Paray-le-Monial codziennie ściągają; to wszystko znajdziecie obszernie we francuzkich gazetach chcę tylko wam donieść słów parę o udziale, jaki P o l s k a wzięła w téj wielkiéj uroczystości.

Polacy w Paryżu na pierwszą wiadomość o tworzeniu się pielgrzymki paryskiéj do Paray-le- Monial, wierni zawsze téj serdecznéj, głębokiego nabożeństwa pełnéj czci, jaką Polska cała od dawnych czasów składa Najsłodszemu Sercu P. Jezusa, zapragnęli wziąść udział z pokutującą dziś Francyą w tym jéj expiacyjnym akcie narodowym, wspólnie ze starszą w katolicyzmie siostrą swoją, dzisiaj jeszcze węzłem nieszczęść tém silniéj związaną, — zakołatać do nieprzebranego źródła miłości Zbawiciela.

Francya zgromadziła bogato obfite dary, wota i chorągwie; pobożni Polacy piękną, choć nie bogactwem jasną chorągiew na ofiarę Sercu Jezusowemu złożyli.

Chorągiew nasza biała, z przeciwnéj strony nosi napis: *La Pologne au Sacré Coeur;* a z głównéj: zranione Serce P. Jezusa w promieniach, nad niem słowa: *Ad Te clamamus exules* — do Ciebie wołamy wygnańcy — pod niem dwie daty 1726 r. zatwierdzenie publicznego officium dla Polski przez Papieża Klemensa XIII., tudzież rok 1873 ofiarowania chorągwi; — wszystko haftowane złotem, niżéj zaś herb Polski z czarną kokardą.

Francya, udarowana tylu przywilejami w osobie bł. Margorzaty Maryi Wizytki i na pierwszego czci serca P. Jezusa Apostoła wybrana; Polska, zbiorowo przeznaczona na wykołatanie téj czci publicznéj w powszechnym Kościele, dzisiaj w Paray-le-Monial wspólnie zeszły się błagać o łaski na tém świętem miejscu, gdzie tyle obietnic sam P. Jezus ogłosił tym, coby cześć Jego Serca roznosili po świecie.

I dziwne zrządzenie! Na tak wielkiej uroczystości przez Francyą i Polskę zakwitłéj w Kościele, jakoby nie śmiał się żaden inny pokazać naród, kiedy Ci dwaj pierwsi Apostołowie składali swe pokorne hołdy i akty pokutne u źródła objawień Najsłodszego Serca.

O ile mi wiadomo, prócz polskiéj, nie pokazała się dnia tego żadna cudzoziemska chorągiew.

Francya sto kilkadziesiąt złożyła swoich, dała jednak pierwszeństwo polskiéj; za jéj ukazaniem się jako najmilszy sobie znak, witając okrzykami serdecznéj radości, nie mogła godniejszego przeznaczyć jéj miejsca, jak obok swoich żałobnych chorągwi z Alzacyi i Lotaryngii. Francya nie zapomniała, że swéj królowéj Polce, *Maryi Leszczyńskiéj,* winna pierwsze królewskie słowo do Zgromadzonych biskupów francuzkich w przedmiocie zaprowadzenia publicznego nabożeństwa ogólnego na Cześć Serca P. Jezusa.

Głośny kaznodzieja *O. Feliks* T. J. oddał téż w mowie swojéj to uznanie, co się należało Polsce téj młodszej siostrze Francyi w religii, a w dzisiejszéj czci, jeżeli nie przewodniczce w zaprowadzeniu, to przewodniczce, która głębokością zrozumienia czci Serca Jezusowego i rozległością katolickich pragnień w tym przedmiocie wyprzedziła wszystkie narody. Wiadomo bowiem, że August II, Król Polski i *Szaniawski* biskup krakowski, pierwsi już w roku 1726 d. 15 maja dopraszali się, by papież Benedykt XIII. cześć Serca Jezusowego, od dawna w Polsce kwitnącą do całego wprowadził Kościoła. Polska téż pierwsza w osobie swoich biskupów, zrozumiała tę katolicką prawdę, że nie dosyć czcić Serce P. Jezusa jako symbol miłości, jak dotąd uważano, ale serce, ów organ ciała Jezusowego, serce cielesne, które kocha, cierpi, było przekłute, zranione, tak jak już w Kościele istniała cześć innych członków zranionego ciała: nóg, rąk, boku i głowy Jezusowéj.

Zdanie to biskupów Polskich, Rzym przyjął i zatwierdził; officium i Mszę Stą ułożył i do powszechnego wprowadził Kościoła. A na wieczną pamiątkę w Archiwach Rzymskich cała ta sprawa, o określenie przedmiotu czci, nosi napis: *Causa Poloniae.*

Chorągiew nasza, poświęcona razem ze wszystkiemi przez ks. biskupa d'Autun na popołudniowem nabożeństwie, które jak rano główna msza św., odbyło się w polu pod gołem niebem, z powodu licznego, bo 30,000 zgromadzenia, następnie wieczorem przedstawiona temuż biskupowi, ucałowana przez niego, złożona została obok wielkiego ołtarza t. j. na miejscu objawienia się P. Jezusa bł. Małgorzacie Maryi Alacoque.

— Władza świecka idzie coraz to daléj i coraz głębiéj sięga w zastósowaniu niedawno ogłoszonych praw religijno-politycznych. „Polityczna obłuda" śmiało zaręczała, że chodzi tylko o uregulowanie stosunku Kościoła do państwa, o zabezpieczenie państwa od wdzierania się kościoła w dziedzinę polityczną, że ostatecznie o ujarzmieniu Kościoła nikt nie myśli.

Dziś widzimy już własnemi oczyma co się dzieje, i do czego to wszystko zmierza Było wielu dobrodusznych, co do ostatniéj chwili dufali w ojcowskie, sprawiedliwe chęci, które nie pozwolą niepokoić sumień i wewnętrznych spraw kościelnych naruszać: niechże teraz spojrzą na roboty i praktyki (a to dopiero początki) organów wykonawczych i tu u nas i w całéj monarchii, a łudzić się przestaną. Cóż znaczą rewizye seminariów duchownych, zakładów demerytów, zatrzymywanie pensyi kanonikom i władzom Biskupim w kasach rządowych; cóż znaczą zakazy udzielania nauki religii w mieszkaniach prywatnych, ba nawet w k o ś c i o ł a c h samych? To wszystko nie wróży o zamiarach pojednawczych, o usposobieniu pokojowym — to są systematyczne nękania katolików, to akty wojenne. Kiedy się władza świecka aż do wnętrza kościoła wdziera, i duchownemu, występującemu w ubiorze kapłańskim i uczącemu młodzież nauki wiary, karami ciężkimi grozi i wykonywania tego obowiązku zabrania: to już o wolności nauczania, co więcéj, o wolności Kościoła mówić nie można. *Germania* w num. 143 wykazuje, że rząd pruski ani według praw państwa, ani według woli Bożéj nie ma słuszności, kiedy księdzu w kościele nauki katechismu zakazuje. Czegóż chce rząd, kiedy dzieci nie mają się uczyć religii ni w zrozu-

miałym dla nich języku, ni w kościele, gdzie każdy od Biskupa posłany kapłan jest prawowitym, uzdolnionym i uprawnionym nauczycielem wiary chrześciańskiéj? Czyż młodzież katolicka ma wzrość w niewiadomości prawd dotyczących najważniejszéj sprawy, sprawy zbawienia? Jestto wyraźne robienie na przekór, ale dzieje się ono ze szkodą największą dusz, ze szkodą rodziców, społeczeństwa. Dopóki państwo monopol nauczania dzierży w swym ręku, a daléj, dopóki tłómacze paragrafów mają siłę po sobie i exekutywę na rozkazy, stosunki pozostaną opłakanemi i do coraz smutniejszych przyjdzie następstw. Państwo wszechwładne bierze rodzicom dzieci, a nie tylko haraczu krwi i posług dla państwa od nich żąda, ale nadto przywłaszcza sobie dusze i według swoich widoków i planów chce je tresować. Wszystko podług jednéj modły, aby z synów katolickich ojców stali się *„Staatskatholiken,“* jak katolicy szląscy, co kują adres wyrzekający się społeczności z Papieżem i z Biskupami.

Tymczasem przeciw wszelkim działaniom zastawiać się musim paragrafami konstytucyi i protestacyami. Wiemy naprzód, że z naszych boleści i z takiéj naszéj obrony liberalism natrząsa się, a protestacye spokojnie do akt odkłada. On ma armaty i bagnety, więc ma racyą, boć zawsze racya mocniejszego bywa, i paragrafy za nim mówią.

Dla uciśnionych sumień jedno tylko pozostaje: cierpieć i modlić się. Przecież nic wiecznie nie trwa, prócz prawdy Bożéj. Być może, że w dalszych konsekwencyach młodzież pozostanie bez wszelkiéj nauki religii; więc na rodziców przechodzi obowiązek uczenia w domu katechismu.

Na mocnego przychodzi mocniejszy; my ani się domyślamy, w jaki sposób Pan Bóg położyć może koniec wszelkim utrapieniom, byleśmy szczerze powinności naszych dopilnowali.

— Czytamy w *Voce della Verita*: Cynizm dzienników włoskich, francuskich, niemieckich, i austryackich zmusza nas wrócić jeszcze do tego nienawistnego przedmiotu, choć na teraz żadnego nie byłoby powodu, gdyż Ojciec święty cieszy się Bogu dzięki jak najlepszem zdrowiem i dla dobra Kościoła, a na radość wszystkich dobrych katolików, długo jeszcze pożyje, tak iż nieprędko konklawy potrzebować będziemy. Ale że nas pisma owe na ten przedmiot wyzywają, więc zniewoleni jeteśmy po raz już któryś ponownie oświadczyć, że owo prawo veto, czyli wyłączania członków świętego Kollegium, z którego jakoby korzystać zamierzają państwa, niegdyś onego używające, żadnem rzeczywistem prawem nie jest i nie było takowem nigdy. Swięte Kollegium, miało tylko zwyczaj uwzględniać życzenia niektórych państw katolickich, jak Francyi, Austryi, Hiszpanii, i Portugalii; jak się we wszelkich życiowych stosunkach uwzględniać zwykło prośby naszych przyjaciół i dobrodziejów.

Kościół katolicki po wszystkie czasy zasadę tę utrzymywał i nigdy od niej nie odstąpi, że prawo wybierania Papieża należy wyłącznie do kardynałów, książąt Kościoła; że zaś prawo to od wieków niezachwianie istnieje, dowodzi tego fakt, iż wybrany przez kardynałów Papież, chociaż przy wyborze jego nie były uwzględniane życzenia państw, które tak zwaną exkluzywę czyli veto za prawo swoje uważały, był tem niemniej i bezwyjątkowo przez nie uznawany. W każdym zaś razie nie może tu być mowy o państwach niekatolickich, lub też o chwiejących się republikach, jakiemi są dziś Francya lub Hiszpania.

Wogóle zaś i najprawniej utrzymywać można, że do takiego rodzaju uwzględniania życzeń, nie od bardzo dawna zresztą datującego, żaden dziś rząd prawa sobie rościć nie może, ponieważ wszystkie wyznają zasadę równouprawnienia wyznań i względem Kościoła Katolickiego zupełnie obojętnie się zachowują. Żeby zaś do tych uwzględniać się mających państw należać miały jeszcze Prusy, a cóż dopiero Włochy, to byłoby najśmieszniejszą w świecie rzeczą. Jeżeli się zaś i to wypomina, że od czasu Adryana VI sami tylko Włosi na papieskim tronie zasiadali, to jest zupełna prawda. Zacny ów Holender dziewięć tylko miesięcy panował, a te dziewięć miesięcy były dla niego i dla wszystkich męką czyscową, która go do grobu wtrąciła.

Niema dziś zaprawdę takiéj w Kościele ustawy któraby wzbraniała obrać Papieżem Chińczyka lub Amerykanina; każdy wszelako, słusznie czy niesłusznie, w to nie wchodzimy, woli widzieć w swoim domu ludzi, którzy jego własnym mówią językiem. Otóż Rzym jest domem Papieżów i we Włoszech się znajduje. Prócz tego jest Papież władcą udzielności także we Włoszech położonéj. Udzielność ta została mu wprawdzie na teraz wydarta; lecz kiedyś z pewnością oddana mu będzie, i to przez samych Włochów, skoro się tylko z choroby swojéj uleczą; są zaś już na drodze uleczenia. Bywali w wieku VI papieże Niemcy, bardzo znakomici, którzy karność kościelną przywrócili i stali się chlubą i ozdobą świętéj Stolicy; późniéj zaś było kilku papieży Francuzów, odznaczających się wielką nauką i czystością żywota. Dziś atoli mamy jednego tylko niemieckiego kardynała, i sama ta okoliczność czyni już nieprawdopodobnym wybór jego na następcę Piusa IX. Kardynałów francuskich jest kilku, lecz wspomnienie Awinionu obawą nas przejmuje. Dwaj kardynałowie, (ksiądz Rauscher, arcybiskup wiedeński, i ksiądz Schwarzenberg arcybiskup praski), austryjaccy, wcale o papiestwie nie myślą a rząd też ich bynajmniej ich do ubiegania się o tę najwyższą godność nie zachęca.

Włoski tylko rząd, osobliwszego gatunku patryotyzmem powodowany, tęskni do papieża cudzoziemca, a to dla tego, iż niepopularnemu cudzoziemcowi na papieskim tronie byłoby nie tak łatwo odzyskać panowanie nad Kościelnym krajem, jak papieżowi ze krwi włoskiej. Codziennie ze wszystkich krajów ziemi processye do Watykanu, tudzież równie rozrzewniające jak pokrzepiające i wzniosłe przemówienia Ojca świętego, nie podobają się w Kwirynale. Wolanoby tam zapewne Papieża z nad Sprei, Sekwany, Dunaju lub Tamizy, dla tego, iż taki aniby nas nie rozumiał, ani my jego. Jednak czy to przez dumę narodową, czy z urojenia, dosyć że my Włosi taką mamy wiarę, iż Pan Bóg obdarzył nas w większej niż inne narody mierze bezstronnością, umiarkowaniem i cierpliwością; czego codzień zdumiewające dajemy dowody: wierzymy także i otwarcie to wypowiadamy, że prócz ksiąg pisanych, jakie się u wszystkich znajdą, posiadamy coś jeszcze osobnego, czego się z ksiąg nauczyć nie można; mianowicie ową tradycyę maksym i zasad, ową mądrość i praktyczne życiowe doświadczenie w traktowaniu najtrudniejczych spraw; owo wewnętrzne zawsze żywe i pewne znawstwo ludzi i rzeczy, które jest owocem ośmnastu wieków i uznane czy nieuznane, jednak w Rzymie tylko się znajduje.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W środę dnia 25 Czerwca p. Tschackert, dyrektor gimnazyum w Ostrowie, i jeden z urzędników rejencyjnych, przybyli do seminaryum duchownego w Poznaniu w celu odbycia rewizyi. Ksiądz prałat Likowski, regens seminaryum, znajdował się u fary. Posłano po niego i skoro przybył, przystąpiono do czynności. Ksiądz Regens zastrzegając się, że władza świecka nie ma prawa do odbywania rewizyi, nie odmówił przecież objaśnień co do rzeczy, o których godziło się mówić. Odmówił stanowczo przypuszczenia tych

panów do audytoryum w czasie wykładu dyscyplin teologicznych. Spisano potém obszerny protokół. Rewizya trwała trzy i pół godzin.

— W sprawie tutejszego seminaryum duchownego wydał pan naczelny prezes następujące rozporządzenie, nad którém powyzéj czyniemy kilka uwag:

„Pan minister wyznań, oświecenia i spraw lekarskich postanowił rozporzadzeniem z dnia 27 pm., że studyum na Arcybiskupiém duchowném seminaryum w Poznaniu nie zastąpi prawem o kształceniu i nadawaniu posad księżom z dnia 11go maja b. r. w § 4 przepisanych studyów dla duchownych na niemieckim uniwersytecie. Z polecenia zawiadomiam o tém interesentów.

Poznań, 30 czerwca 1873.

Naczelny prezes
Guenther."

— Według *Koeln. Volks Ztg.* mają zostać pociągnięci do odpowiedzialności przed sądem karnym ks. arcybiskup koloński Melchers i biskup sufragan dr. Baudri, za ogłoszenie w „Kirchlicher Anzeiger für die Erzdiözese Köln" rozporządzenia z dnia 14 maja rb., tyczącego się ekskomoniki księży L. Rabbertz i J. Paffrath, za przejście do sekty nowo protestantów, którzy się mienią być starokatolikami. Paragraf 5 prawa, tyczącego się kościelnych kar i środków dyscyplinarnych przepisuje w takich razach karę pieniężną aż do 200 tal. lub więzienia aż do roku, a przy cięższych zawinieniach nawet karę 500 tal. i dwóch lat więzienia.

— Następujace nawrócenie zwróciło tu powszechną uwagę. Adwokat Vischer mieszkający w Amsterdamie powrócił na łono katolickiego Kościoła. Ojciec jego był profesorem historyi literatury holenderskiéj w kollegium filozoficznem w Lowanium. Aż do ostatnich czasów, adwokat Vischer był głównym redaktorem i właścicielem wychodzącego w Amsterdamie humorystycznego pisma „Asmodi," w którem starał się podkopywać podstawy religii i zasady monarchiczne. W życiu objawiał zawsze zupełną obojętność religijną. Żona jego z wyznania menonitka, według nauk téj sekty dzieci wychowała. W ostatnich miesiącach, Vischer, człowiek bardzo ukształcony i zdolny, zaczął studyować katolicką religię. Promień łaski bożej oświecił go i Vischer nieprzyjaciel wszelkich religijnych idei, został wraz z żoną gorliwym katolikiem. Ażeby naprawić złe jakie swojem humorystycznem pismem wyrządzał, założył tygodnik pod tytnłem „Pius IX." W nim z odwagą apostoła i nauką wyznawcy broni religii katolickiéj. Dwie córki wysłał do instytutu kierowanego przez zakonnice w Lowanium, gdzie dnia 19 marca b. r. chrzest św. przyjęły. Tegoż szczęścia doznali dwaj jego synowie, znajdujący się w biskupiem kollegium w Raermond. Ze łzami w oczach obecny był Vischer téj utoczystości. Redaktor katolickickiego pisma „Te Tiid", wychodzącego w Amsterdamie był ojcem, chrzestnym.

— *Archive de Christianisme* donosi, że w Liwerpolu znajduje się fabryka bożków indyjskich i że częstokroć na jednym i tym samym okręcie wiozą się paki Nowych Testamentów w języku siamskim lub birmańskim, obok pak z bożkami. Na cóż więc zda się, że protestanccy angielscy missyonarze udają się do Indyi dla wytępienia pogańskiej religii, jeżeli chrześciańskie domy handlowe poganizm popierają, a jaki naczelnik liwerpolskiego domu handlowego jest zarazem prezesem biblijnego towarzystwa?

— Rzym. Z Almanachu papieskiego na rok 1873 pod tytułem: *La gerarchia cattolica e la famiglia pontificia*, wyjmujemy następujące szczegóły:

Kollegium kardynalskie, mogące 70 członków liczyć, składa się obecnie z 45. Oto lista kardynałów według daty ich mianowania i zarazem porządku duchowieństwa.

Kardynałowie biskupi: 1. Konstanty Patrizzi, biskup Ostii i Velletri, dziekan świętego Kollegium, generalny wikaryusz Jego Świętobliwości w Rzymie. 2. Lugi Amat di S. Filippo e Sorso, biskup Porto i Santa Rufina, poddziekan. 3. Kamill di Pietro, biskup Albano. 4. Józef Milesi-Pironi Ferretti, biskup Sabiny. 5. Karól Sacconi, biskup Palestryny 6. Filip Maria Guidi, biskup Frascati.

Kardynałowie kapłani: Filip de Angelis, arcybiskup Fermo. 2. Ludwik Vannicelli-Casomi, arcybiskup Ferrary. 3. Fryderyk Schwarzenberg, arcybiskup Pragi. 4. Fabiusz Marya Asquini. 5. Dominik Carafa di Traetto, arcybiskup Benewentu. 6. Sykstus Riario Sforza, arcybiskup Neapolu. 7. Jakób Marya Mathieu, arcybiskub Besançon. 8 Franciszek August Ferdynand Donet, arcybiskup Bordeaux. 9. Karól Ludwik Morichini, arcybiskup Bolonii. 10 Joachim Pecci, biskup Perudżi. 11. Józef Othmar v. Rauscher, arcybiskup Wiednia. 12. Aleksander Barnabo. 13. Antoni Benedykt Antonucci, arcyb. Ankony. 14. Piotr de Silvestro. 15. Aleksy Billiet, arcyb. Chambery (zmarł p. m). 16. Michał Garcia Caesta, arcybiskup Komposteli. 17. Antoni Marya Panebianco. 18. Józef Luigi Trevisarto, patryarcha Wenecyi. 19. Antoni de Luca. 20. Józef Andrzej Bizzaryi. 21. Ludwik de la Lostia y Cuesta, arcybiskup Sevili. 22. Jan Chrzciciel Pitra. 23. Henryk Gaston de Bonechose, arcybiskup Rouen 24. Paweł Cullen, arcybiskup Dublinu. 25. Gustaw Adolf książe Hohenlohe. 26. Luigi Bilio. 27 Lucyan Bonaparte. 28 Innocenty Ferrieri. 29. Wawrzyniec Basili 30. Józef Berardi. 31. Jan Ignacy Moreno, arcybiskup Valladolid. 33. Rafael Monaco La Viletta.

Z wyjątkim kartynałów: Barnabo, di Silvestra, Panebianco, Pitra, Bilio, Bonaparte i Monaco, wszyscy kardynałowie mają święcenia biskupie.

Kardynałowie dyakoni: 1. Jakób Antonelli, sekretarz Stanu. 2. Prosper Caterini. 2. Kacper Grassellini. 4. Teodolf Mertel. 5. Dominik Consolini. 6. Edward Borromeo. 7. Hannibal Capalti.

Brak zatem 18 kardynałów kapłanów, i siedmiu kardynałów dyakonów.

Jeden kardynał ma lat 90 (Billiet z Chambry), jeden 81 (de Angelis), 19 przeszło 70 lat (Caterini, Donnet, Grasselini, Matthieu, Amat, Rauscher, Patrizzi, Antonucci, Bonnechose, Trevisanato, Barnabo, Vanicelli-Casoni, Bazili, Bizzari, Asquino, Cullen, de Silvestro, Garcia Caesta, de la Lostia y Cuesta): 16 przeszło 60 lat (Carafa, de Luca, Morichini, di Pietro, Mertel, Antonelli (67), Consolini, Sacconi, Panebianco, Szwarzenberg, Recci, Ferrieri, Berardi, Riario Sforza, Capalti, Pitra), 5 przeszło 50 lat (Guido, Milesi, Moreno, Borromeo, Hohenlohe.) Tylko trzej maja mniej niż pięćdziesiąt lat a przeszło 45 (Bilio, Monaco i Bonaparte (45.)

Do stanu zakonnego należą: Panebianco minoryta, Pitra benedyktyn, Guidi dominikanin i Bilio barnabita.

Według narodości, trzech jest Hiszpanów (arcybiskupi Sevilli, Kompostelli i Valladolid,) 5 Francnzów, (arcybiskupi Basançon, Bordeaux, Chambery, Rouen i kardynał Pitra, rezydujący w Rzymie. Kardynała Bonaparte urodzonego w Rzymie liczymy do Włochów.)

Dwaj Austryacy: Schwarzenberg i Rauscher; 1 Niemiec Hohenlohe; 1 Irlandczyk Cullen; wogole 12 niewłochów i 33 Włochów; z których znowu czterech Lombardo Wenetów (patryarcha Wenecyi, Asquini, di Silvestro i Borromeo) Amat jest rodem z wyspy Sardynii, Bilio Pietomczyk, kardynałowie de Luca, Panebianco i Grasselini z wyspy Sycylii: trzéj Neapolitańczycy (arcybiskupi Neapolu, Benewentu i kardynał Monaco). Zatem z Rzymu i Państwa Kościelnego pochodzi 21 kardynałów.

Od wstąpienia na tron Piusa IX umarło 97 kardynałów. Ośmiu jest jeszcze przez Grzegorza XVI mianowanych, mianowicie: Patrizzi, Amat, de Angelis, Vannicelli, Schwarzenberg, Asquini, Carafa i Riario Sforza. W Rzymie rezyduje 26 kardynałów.

— Afryka. Piszą z Algieru dnia 5 maja: Wczoraj w niedzielę, w dzień świętéj Moniki, odbyło się z największą uroczystością w kościele N. P. Maryi Afrykańskiéj, otwarcie synodu Algierskiego. Zwołany został dekretem arcybiskupim księdza Lavigerie, datowanym dnia 18 lutego, a zatwierdzonym przez breve Ojca świętego z d. 3 marca.

Obchód otwarcia w istocie był wspaniały, mimo że w ciągu dnia deszcz kilkakrotnie padał, co rzadko się trafia w Afryce w miesiącu maju, a co w tym kraju słońcem spaloném, zawsze uważa się za oznakę błogosławieństwe bożego.

Tłum ogromny zebrał się na wzgórzu, na którém kościół zbudowany. O wschodzie słońca wszystkie dzwony miasta donosiły o tym wielkim akcie zmartwychwstania Kościoła katolickiego na ziemi, od tylu wieków w barbarzyństwie zagrzęzłéj.

O ósméj duchowieństwo dyecezyi i miasta, zakony seminarya, bractwa różnych narodowości w świetnych ubiorach, zebrały się koło kościoła, który rozumie się nie mógł pomieścić zebranych, formujących się w orszak procesyonalny dla sprowadzenia biskupów.

Zabrzmiała muzyka wojskowa, uderzyły dzwony, i olbrzymia procesya ruszyła drogą blisko kilometr długości wynoszącą, przybraną girlandami zieleni i kwiatów i w pewnych przedziałach przeciętą ośmiu łukami tryumfalnemi; pierwszy i ostatni z herbami Papieża, środkowe z herbami innych prałatów.

Krajobraz téj pielgrzymki był wspaniały. Morze, góry Kabylii, zielone wzgórza Buzareah i miasto Algier u dołu. Kościół przybrany był chorągwiami, które admiralicya przysłała. Widok to był czarowny. Dwustu duchownych tworzyło procesyę, kończącą się na kapitule, dygnitarzach i kapelanach. Procesya udała się do domu Missyonarzy Najświętszéj Panny Afrykańskiéj, założonego przez ks. Lavigerie, dla nawrócenia Arabów.

Tam ksiądz arcybiskup otoczony biskupami, opatami z la Trappe i z Aiguebelle i innymi członkami synodu, w liczbie trzydziestu trzech, oczekiwał w szatach pontyfikalnych. Naprzód szli teologowie, przełożeni zakonów i delegowani kapituł, przybrani w złote kapy, z biretami na głowie; potém postępowali pojedyńczo, przybrani w czerwone kapy w mitrach z pastorałami: wielebny Dom Gabriel opat z Aiguebelle, wielebny Dom Augustin, opat z Staouêli; ks. Robert, biskup Konstantyny i Hippony; ks. Soubiranne, biskup Sebasty, pomocnik ks. arcybiskupa Algieru; ks. Callot, biskup Oranu, i nakoniec ks. Lavigerie, arcybiskup Algieru, poprzedzony krzyżem arcybiskupim, wszyscy błogosławiąc lud tworzący po obu stronach niezmierzone fale.

Pierwszą stacyę zrobili biskupi przy starożytnéj kapliczce Najświętszéj Panny Afrykańskiéj, gdzie jeszcze znajdowała się cudowna statua, ażeby ją zabrać i przenieść do wielkiego kościoła, rozpoczętego za księdza biskupa Pauy, a ukończonego za obecnego biskupa.

Przed statuą Najświętszéj Panny, niesioną przez marynarzy, i w szeregach duchowieństwa, niesiono na noszach, przyozdobionych aksamitem i kwiatami, relikwie świętego Augustyna, biskupa Hippony, i relikwie świętéj Moniki. Każdy z tych dwóch relikwiarzy niosło czterech Kabylów, wychowańców mniejszego seminaryum dla krajowców. Daléj niesiono Pismo święte, pokryte złotym welonem, kollekcyę Soborów Afrykańskich i kollekcyę Ojców i Doktorów Afrykańskich, które nieśli Missyonarze od Najświętszéj Panny Afrykańskiéj. Podczas procesyl śpiewano litanię o świętych Afrykańskich, ułożoną niedawno z rozkazu księdza arcybiskupa, a wyjętą z martyrologium rzymskiego.

Około dziesiątéj godziny procesya weszła do kościoła, pysznie przyozdobionego tkaninami z aksamitu i złota.

W sanktuaryum wzniesiono tron dla księdza Lavigerie i stolice na estradzie dla biskupów i opatów.

Ojcowie synodu i członkowie kapituły metropolitalnéj zasiedli na ławach, przykrytych czerwonym aksamitem, postawionych po prawéj i po lewéj stronie biskupów: duchowieństwo, kongregacye, zajęły miejsce na obszernych estradach, wzniesionych po prawéj i po lewéj stronie sanktuaryum.

Statuę Matki Boskiéj Afrykańskiéj umieszczono w pośrodku sanktuaryum, jakby dla prezydowania synodowi.

Odbyła się suma, a następnie według ceremoniału rzymskiego, obrzędy i modły synodalne. Po Ewangelii ksiądz arcybiskup zabrał głos i odczytali list pasterski, dotyczący synodu i zakreślający w głównych rysach plan zajęć tego zebrania. (*Przegląd Katolicki*).

Zaproszenie do przedpłaty.

Z niniejszym numerem zaczyna Tygodnik nowy kwartał. Upraszamy zatem Szanownych Abonentów o wczesne i jak najliczniejsze zapisywanie, ażeby nie doznali zwłoki w odbieraniu Tygodnika, który od 1 lipca rb. regularnie co sobotę wysełany będzie

Prenumerata kwartalna wynosi na wszystkich urzędach pocztowych w Niemczech i w niżéj podpisanéj Expedycyi 1 tal. 20 sbr., w Galicyi 3 flor. w. a.

Prenumeratę wprost do Expedycyi przesełać należy tylko na ręce p. A. Schmädicke w Poznaniu.

Szanownych abonentów, którzy prenumeratę na bieżące półrocze lub kwartał nie przysłali, upraszamy, aby zechcieli ją razem z prenumeratą za przyszłe półrocze nadesłać.

Expedycya Tygodnika katolickiego
A. Schmaedicke w Poznaniu.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku